Rok I. Kraków, 1. marca 1914. Nr. 5.

NASZA CHATA

DODATEK DO „NOWEGO DZWONKA“

wychodzi w Krakowie dwa razy w miesiącu — dnia 1-go i 15-go.

ZŁOTE MYŚLI.

Bądź wdzięczny za dar najmniejszy, a większego godnym się staniesz.

W przeciwnościach szlachetna hartuje się dusza.

Lepiej krzywdę cierpieć, niż ją czynić drugiemu.

Jak radzić wieśniakom przeciw biedzie na przyszłość.

Nieboszczyk ojciec, stary gospodarz, miał 12 morgów ziemi i przy pracy nie źle mu się wiodło, żyć było z czego. Po jego śmierci dwaj synowie podzielili się gruntem i budynkami. Każdy dostał po 6 morgów. Ale te sześć morgów to już nie to, co dwanaście; wyżyć na nich nie tak łatwo. Trzeba dobrze się napocić, żeby i żonę i dziatki utrzymać, i samemu nie zmarnieć, i dobytek wyżywić.

Ale co będzie, jak starość przyjdzie, a dziatki dorosną i pożenią się? A każdy brat ma tych dziatek troje czy nawet czworo. Co będzie, gdy sześciomorgowy gospodarz umrze, a synowie znowu ojcowizną podzielić się zechcą? Prawo pozwala dzielić dalej takie gospodarstwa. Jeśli więc prawa posłuchają, to jak zrobią? Może ziemię i domostwa sprzedadzą i podzieliwszy się groszem rozejdą się po świecie. A może jeden syn na gospodarce zostanie i zobowiąże się innym dzieciom ich części pospłacać? Lecz zkądże weźmie tyle pieniędzy? Cóż poczną inni synowie, choć i dostaną do rąk tyle grosza, ile warte są dwa albo trzy morgi gruntu?

Chyba gdzieindziej dwa albo trzy morgi kupią i znowu do gospodarki się wezmą, boć niczem innem zająć się nie potrafią. Ale jakże tu wyżyć na dwóch, trzech morgach? Co jeść, z czego się odziać, czem się w zimie ogrzać? Cóż się stanie z młodszem jeszcze pokoleniem, gdy to dorośnie i zapragnie znowu dzielić się majątkiem trzymorgowym Ha! jeżeli my dziś o tem nie pomyślimy i nie poszukamy jakiej rady, to synowie włościan nie znajdą z czasem innego sposobu, tylko będą musieli iść za parobków do większych gospodarzy, albo wynajmować się za robotników do ciężkiej pracy po fabrykach.

Jeśli do tego przyjdzie, to pozostanie trocha ludzi bogatych, którzy poskupują grunta od zubożałych gospodarzy, a ogół wieśniaków, wszyscy prawie synowie i wnuki dawniejszych gospodarzy, doczekają się nędzy, ubóstwa, i będą musieli w nieustannym a ciężkim trudzie wlec biedny żywot. Wszak już i dziś nieje-

dna wieś do tego przyszła, a im dalej — tem może być gorzej.

Ależ nie godzi się nam iść do tego i czekać takiej biedy! Trzeba najpierw dobrze nad tem się zastanowić, pomyśleć, — a potem radzić coś przeciw takiej przyszłości.

Lecz niejeden zapyta ciekawie: czyż na to może być rada i jaka? Otóż jest rada, a nawet niejedna, aby tylko ludzie chcieli i nie marnowali czasu na próżnowaniu.

Pierwszy sposób przeciwko biedzie — to jest oświata, byleby tylko sprawiedliwa oświata. Oświata sprawiedliwa daje człowiekowi wiadomości prawdziwe o tem, co dzieje się między ludźmi w świecie dziś i co działo się dawniej; oświata uczy człowieka myśleć i radzić sobie w potrzebie, oświata pokazuje sposoby, jak pracę sobie ułatwić i polepszyć, żeby korzyść z niej była większa. Oświata prawdziwa wskaże gospodarzowi sposoby, jak urządzać się na tych jego dwunastu, sześciu, choćby tylko na trzech lub dwóch morgach, żeby pożytku mieć więcej, żeby żyć było łatwiej. Niech gospodarz dobrze wychowa swych synów i da im prawdziwą oświatę, to oni sami potrafią później tak się urządzić, żeby mogli żyć bez biedy. Jeśli ojcowizna będzie mała, to obejdą się już i bez jej dzielenia; prędzej gotowi będą zostawić ją jednemu z pomiędzy siebie, a drudzy znajdą inny sposób życia.

Druga rada, żeby w przyszłości nie przyjść do wielkiej biedy, — to łączenie się ludzi w gromady, w stowarzyszenia dla wzajemnego pomagania sobie w pracy i we wszelkich potrzebach. Nie darmo powtarzają przypowieść, że „gromada to wielki człowiek“. Kto trzyma się gromady, kto jest dla niej pożyteczny i ma od niej pomoc, ten jest silny, ten biedy bać się nie potrzebuje. (Dok. n.)

Ziemia.

Franek Małys wszedł do chaty, zatrzasnął drzwi, cisnął ze złością czapkę na stół i zaczął chodzić żywo po izbie, mamrocząc coś pod nosem.

— A co ci tam znów w poprzek stanęło? — odezwała się Małysowa krzątając się koło wieczerzy, — czy ci zając drogę przebiegł, żeś taki markotny?

— E daj mi tam spokój! — odparł Małys.

Machnął ręką i siadł przy stole, gdzie już misa ziemniaków dymiła.

— Może ci się co złego przytrafiło, Franku, to mów...

— Co ty tam możesz mi poradzić!— odpowiedział Franek, zajadając ziemniaki z polewką.

— Ależ powiedzieć, to mi możesz, przeciem ja twoja żona prawowita. I poradzić mogę. Mam głowę nie od parady.

— To widzisz, — zaczął Franek po namyśle, — widziałem się dziś w mieście z tym Niemcem, który to przeszłego roku chciał kupić naszą gospodarkę. Dziś dawał mi sto rubli więcej. Opowiadał o tej jakiejś Paranie, że tam życie jak w raju; powiada, że grunt dają darmo, a żniwa to są dwa razy do roku.

Małgorzata trzymając w jednej ręce ścierkę, w drugiej garnek, słuchała, co mąż opowiada, a wreszcie rzekła:

— Franku, bój się Boga! Co ty pleciesz? I ty miałbyś sumienie sprzedać szwabowi naszą ojcowiznę? I nie boisz się ty Boga, chłopie? Oto skaranie Boskie! — lamentowała już na cały głos,— haruj tu od świtu do nocy, rób jak ten wół, aż tu przychodzi szwab przybłęda z rublami i powiada: masz a wynoś się tam do Parany, bo tu ja będę rządził i orał waszą polską ziemię.

— Nie pomstuj, kobieto! — krzyknął

Franek, którego słowa Jagny kłuły boleśnie w serce, — czy to już sprzedaję?

Ale myślisz o tem. Ja cię znam, żeś łakomy na darmochę.

— Ani mi się śni, — odparł Franek, ale przytem zerkał na żonę z podełba, bo prosto w oczy spojrzeć jej nie śmiał.

— Więc na prawdę nie myślisz o szwabie?

— Sprawiedliwie ci mówię, że nie,— odrzekł patrząc w ziemię.

Czuł, że kłamie i to przed własną żoną. Silił się na spokój, aby nie dać poznać po sobie, że coś w duszy ukrywa.

* * *

Już cały rok myślał o Paranie i ukrywał to przed żoną. Marzył nieraz o tem, jak dobrze musi tam być; gadają, że grunt tam można dostać darmo, podatku niema żadnego, ani podwód, ani szarwarku, a lasu — ile chcesz: słowem, raj.

Jagna tłómaczyła mu, jak mogła, po babsku, aby się upamiętał, lecz mało to skutku sprawiało. Franek był uparty, jak zwykle polski chłop, który jeśli co postanowi, to wykona, choćby to nawet było z jego krzywdą. Kobieta, jak zwykle kobieta, bywa nieraz głupsza od męża, lecz w niektórych razach przewyższa go jeśli nie mądrością to przebiegłością; więc i Jagna nie dawała mu spokoju i od świtu do nocy bębniła mu nad uchem, jak to żony umieją, aż wymogła na mężu przyrzeczenie, że nie będzie myślał o pozbyciu się gospodarki.

I życie znów szło po dawnemu. Franek zapomniał o Niemcu, orał dalej swą ziemię, siał zboże... Cały dzień pracował jak wół, wieczorem z Jagną się kłócił, i tak życie im przyjemnie upływało. Aż tu dnia jednego zjawił się znów szwab.

Teraz Winter był mądrzejszy. Zanim przystąpił do namowy, pokazał Frankowi kiesę pełną białych rubli. Chłop aż za głowę się schwycił.

— Mogą być wasze, — kusił Winter, — jeżeli nie będziecie głupi.

— Muszę się poradzić baby, — odpowiedział Franek.

— Baby? — rzekł śmiejąc się Winter, — a czyście się jej nie radzili? I co z tego wam przyszło?

— Ale bez kobiety to jakoś nijako,— mówił Franek drapiąc się w głowę.

— Zresztą, jak chcecie, tak zróbcie, lecz radzę wam, pokażcie, żeście gospodarz, a nie chłop w spodnicy.

— Bać, to ja się tam nie boję baby, lecz porada nie zawadzi, — mówił już napół przekonany chłop.

Winter nie ustępował. Jak zaczął przekładać i namawiać, kusić, nie upłynęła i godzina, a Franek wszedł do domu pobrzękując zadatkiem w kieszeni.

Na drugi dzień odezwał się Franek do Jagny:

— Wiesz co, Jagno?

— A co?

— Pojedziemy do Parany.

Jagna stanęła jak ogłupiała. Słowa nie mogła wymówić, tak ją coś ścisnęło koło serca.

— Co ty pleciesz, Franku? — wykrztusiła wreszcie.

— Przecie słyszysz! — ofuknął na głos, ale zarazem jakiś niepokój go chwycił, bo czuł, że zbliża się burza, a z nią i kilka siniaków.

— Widziałeś się ze szwabem i myślisz, że już koniec! — krzyknęła Jagna na cały głos. — Za szwabskie pieniądze takiś mądry! Ty, ty, sprzedawczyku! — wołała. — A nie wiesz, że ja tu jestem, że i ja tu coś znaczę!

Franek stał przy stole i spoglądał ku drzwiom, lecz Jagna to zauważyła, stanęła przy nich i dalej na cały głos wołała:

— A niedoczekanie twoje, abym miała szwabowi zaprzedawać swoją ziemię -karmicielkę! Czy tobie nie wstyd, Franku? Co ludzie powiedzą? Upamiętaj się, chłopie! Idź do spowiedzi, aby złe od ciebie odstąpiło! Czyżeś tu się nie urodził, w tej chałupie? Czy cię matka nie uczyła tu, przed tym obrazem, pacierza? Co? A mogiły rodziców, czy nie są tu blizko na cmentarzu? I ty to chcesz opuścić i oddać Niemcowi? Powiedz chcesz? —krzyczała przystępując do niego, — chcesz? Mów, a jak nie to.„— tu zamierzyła się polanem, lecz Franek szybko chwycił się klamki i zatrzasnął drzwi za sobą.

Jagna widząc, że uciekł i że nie będzie mogła na nim złości wywrzeć, zaczęła płakać.

— O, niedoczekanie twoje! — szlochała, — krzyku narobię, ślepie wydrapię, a nie dam się ztąd ruszyć. Niedoczekanie wasze! — krzyczała wygrażając pięścią.

Frankowi było markotno, że go zwymyślała od sprzedawczyków; zaczęło go coś chwytać koło serca, jakby lęk jakiś lub wstyd. Czuł, że coś mu tam siedzi wedle serca, lecz sam nie wiedział jak to nazywać. Trochę mu było żal i Jagny, lecz namacał w kieszeni pieniądze od Niemca i zrobiło mu się raźniej.

Na drugi dzień przyjechał Winter. Miał przyjechać za tydzień, lecz szwabowi pilno było nazwać się gospodarzem polskiej ziemi, więc naglił.

Jagna przygotowała garnek gorącej wody, lecz na szczęście Winter nie przyszedł do chaty. Stanął koło stodoły i tam umawiał się z Frankiem.

Jagna widząc, że nie przełamie Frankowego uporu, dała mu spokój. Zaczęła się modlić. Co dzień przez parę godzin klęczała przed obrazem św. Antoniego i świętemu powierzała swe bóle i troski. Franek widząc te modły Jagnine uśmiechał się pod wąsem i wybierał się do rejenta. Nie zadługo już będzie miał dużo pieniędzy, będzie bogaczem.

Jutro już nie będzie tu gospodarzem. Tu niemiec przybłęda będzie pauem.

Zrobiło mu się duszno w chałupie, nacisnął czapkę na uszy i wyszedł.

Jutro już nie moje, — myślał idąc miedzą w pole. — Muszę choć ostatni raz spojrzeć na cały ten szmat ziemi, przeciem tu wyrósł, tu się wychowałem.

Tą oto drożyną biegał, gdy był jeszcze małym chłopcem. Na tej oto miedzy gęsi pasał, a potem krowy; a te zagony orał, gdy był parobkiem, i teraz gdy był gospodarzem. Co prawda ciężka była nieraz praca na roli, ale zato jego to własny zagon był, jego własna ta ziemia, która go żywiła, tutaj się czuł panem, władcą. Na to wspomnienie jakieś rozczulenie weszło Frankowi do serca. — Boże mój, — myślał, — czy aby tam za morzem będę miał tyle tej ziemi, abym zapomniał o tej swojej?

Zdawało mu się, że wszystko dokoła powtarza: „sprzedawczyk“, „sprzedawczyk“. Wstyd mu się zrobiło okrutnie. Nie śmiał spoglądać na tę ziemię, którą Niemcowi oddaje. Lęk go jakiś chwycił za serce. Sprzedawczyk... sprzedawczyk... szeptało mu coś nad uchem. Włosy mu powstały na głowie, przyspieszył kroku. Już prawie biegł miedzą. Nagle coś mu zamajaczyło przed oczyma. Podniósł oczy w górę i ujrzał przed sobą krzyż z rozpiętym Panem Jezusem. Zadrżał. Zdawało mu się, że Chrystus Pan jakoś surowo a dziwnie na niego spogląda.

— Więc i ten krzyż, — myślał Franek, — dostanie się Niemcowi z całą ziemią. A może Niemiec będzie chciał spożytkować i ten kawałek roli, gdzie stoi krzyż, wykopie go i spali, a na roli zasadzi kartofle dla swych wieprzów!

Włosy powstały mu na głowie. Zdawało mu się, że z krzyża słyszy to samo słowo: „sprzedawczyk“. Zatrząsł się cały. Nogi mu się ugięły, serce biło mocno.

— Boga swego sprzedajesz, Judaszu! — szeptało mu sumienie do ucha. — Ziemię, która cię chlebem wykarmiła, kawałek ojczyzny swojej polskiej oddajesz brzybłędzie Niemcowi i idziesz w świat obcy, do obcych ludzi na niepewne jutro. Idż, lecz pamiętaj: zginiesz...

— Boże jedyny! — szeptał Franek uderzywszy głową o kratę krzyża.

— Zaprzedaj Pana Jezusa, zaprzyj się wiary i ojczyzny swojej, bądź Judaszem! — Słyszał szept nad uchem. — Zginiesz marnie nawet ziemia rodzinna nie pokryje twych kości.

— Boże jedyny! — szeptał dalej Franek, bijąc się w piersi, — odpuść, odpuść, o Panie! Już Cię nie oddam Niemcowi i nie zaprzedam ani rodzinnego zagona, ani pługa, ani tych miejsc świętych a drogich nie opuszczę już nigdy, ślubuję, że nie opuszczę, tylko ty mię nie opuść o Panie!

Nagle poczuł dziwną lekkość na sercu i błogość niepojętą. Łzy mu ciurkiem płynęły z oczu.

— O, ziemio moja! ziemio! — powtarzał, — nie sprzedam cię już, ani się rozstanę z tobą!

A mówiąc to pocałował ziemię potrzykroć.

Po chwili biegł do domu. Zadatek od Niemca ciężył mu w kieszeni jak kawał ołowiu. Chciałby go się pozbyć jak najprędzej.

Gdy wszedł do izby, oddał pieniądze Jagnie i rzekł:

— Odnieś to Niemcowi.

Jagna milcząc wzięła, lecz żadnego podziwu nie okazała.

— Czy wiedziałaś, Jagno?

Jagna wskazała mu obraz św. Antoniego i rzekła:

— Święty Antoni mi to powiedział, Franku.

Frankowi jeszcze większe rozczulenie weszło do serca i westchnął rzewnie:

— O, ziemio, ty ziemio moja kochana!

W. St.

Jak powstało wieczne miasto.

Było to prawie 700 lat przed przyjściem na świat Chrystusa Pana. Półwysep Apeniński, czyli Italski, znajdujący się pomiędzy Pirenejskim a Bałkańskim, które to razem stanowią południową część Europy zamieszkiwały trzy plemiona: Etruskowie, Sabinowie i Latynowie. Ci ostatni znajdowali się pod panowaniem okrutnego władcy Amuliusza.

Amuliusz, chciwy władzy, odebrał tron bratu, zamordował jego syna, a córkę, Reę Sylwię, zmusił do zostania kapłanką pogańskiej bogini Westy, nie wolno jej więc było wychodzić za mąż.

Ale w krótkim czasie Rea Sylwia wydała na świat dwoje bliźniąt, — dwóch chłopaków, których ojcem, jak powiadano był bożek wojny Mars. Przestraszony tem Amuliusz kazał Sylwię zamordować, a dzieci jej potopić.

Bliźnięta zaniesiono na rzekę Tybr i wrzucono do wody w koszu, który jednak wkrótce wyrzucony został falą na brzeg. Płacz dzieci usłyszała znajdująca się w pobliżu wilczyca, zabrała je do legowiska i wykarmiła własnem mlekiem.

Dopatrzył to pewien pasterz, przez litość zabrał chłopczyków i wychował jak własnych synów, jednego nazwał Romulusem, drugiego Remusem.

Gdy chłopcy dorośli, pasali trzody swego opiekuna; z towarzyszy zabaw utworzyli sobie bandę i wspólnie tępili dzikie

zwierzęta, walczyli z rozbójnikami, których w owe czasy było pełno, czasem też bili się z obcymi pasterzami.

Razu jednego w utarczce Romulus został pochwycony, i jako zbój zaprowadzony przed ojca króla Amuliusza, starego Numitora. Natychmiast pospieszył doń pasterz, który chłopców wychował, i wyznał Numitorowi jakie jest pochodzenie pojmanego, że Romulus i Remus są jego wnukami. Dziadek był uszczęśliwiony i obdarzył pasterza suto.

Romulus i Remus z towarzyszami swymi pokonali wkrótce złego Amuliusza, i osadzili na tronie swego dziadka Numitora, który wnet potem darował im obszar ziemi nad Tybrem. Tam Romulus i Remus postanowili zbudować miasto na jednem ze wzgórz nad rzeką Tybrem, znanem pod nazwą Palatynu.

Romulus zaprzągł dwa białe woły do pługa, oborał bróżdę dokoła miejsca, na którem miano budować miasto, tam zaś gdzie miała być brama, pług zawiesił. Bróżdę tę uważano za świętą, i nikt nie mógł bezkarnie jej przekroczyć. We środku stanęły nędzne małe lepianki, pokryte słomą i trzciną. Trzeba było nowe to miasto nazwać. Bracia postanowili, że nazywać się będzie od imienia tego z nich, który pierwszy zobaczy gromadę sępów. Jakoż wkrótce Remus zobaczył sześć sępów i pospieszył z tą wiadomością do brata, ale w tejże chwili ponad głową Romulusa przeleciało dwanaście sępów.

Bracia zaczęli się sprzeczać. Jeden twierdził, że powinien panować, bo pierwszy ujrzał sępy — drugi zaś uważał, że jemu należy się władza, gdyż ukazały mu się sępy w o wiele większej liczbie. W czasie sporu Romulus w porywie gniewu zabił Remusa. Osadę nazwano Romą, po polsku — Rzym. Władcą został Romulus.

Romulus na znak władzy królewskiej otoczył się liczną strażą jeźdzców. Potomkowie ich utworzyli potem stan rycerzy. Gdy się ukazywał, poprzedzało go 12 liktorów z rózgami i toporami, którzy karali natychmiast każdego, kto wywołał niezadowolenie króla. Romulus wybrał sobie 100 znaczniejszych obywateli, ci stanowili Radę, mieli rządzić razem z królem i być ojcami (patres) narodu. Potomkowie ich otrzymywali dziedzicznie wyższe urzędy i dla tego nazywano ich patrycyuszami, dla odróżnienia od prostego ludu, zwanego plebejuszami.

Romulus pozwolił na sąsiednim wzgórzu Kapitolińskim osiadać zbiegom z różnych stron. Dzięki temu liczba ludności zaczęła powiększać się szybko, brakło tylko kobiet. Próżno posyłano swatów do miast sąsiednich. Odprawiano posłów z szyderstwem, mówiąc, że nie myślą córki swe dawać za żony rozbójnikom.

Wówczas Romulus użył podstępu. Zaprosił Sabinów z poblizkiego miasta na zabawy publiczne Rzymianie przystroili swoje chaty, bardzo uprzejmie przyjmowali gości, a gdy rozpoczęły się zabawy rzucili się nagle, każdy porwał sobie jedną dziewczynę i uniósł do swego mieszkania.

Sabinowie oburzeni zgromadzili się z bronią w ręku i wyruszyli na Rzym. Zaczęto walczyć, ale podczas bitwy porwane Sabinki, które snać oswoiły się ze swoim losem, wpadły między walczących, błagając ojców i braci, by nie robili ich wdowami, a mężów, by nie mordowali im ojców i braci. Wzruszeni tem walczący pogodzili się.

Romulus, dumny z coraz to nowszych zdobyczy, wbił się w pychę, stawał się coraz wynioślejszym w stosunku do patrycyuszów i tak ich tem przeciw sobie usposobił, że go zamordowali, ludowi zaś powiedzieli, iż Romulus został porwany przez bożka Marsa.

Takie jest podanie o założeniu Rzymu tego miasta, które dla nieśmiertelnej swej

sławy zwane jest miastem **Wiecznem**, a od pierwszych Apostołów po dziś dzień jest stolicą chrześcijaństwa.

NOWINY.

Już wnet wstrzymamy przesyłkę „Nowego Dzwonka“ i „Naszej Chaty“ tym Czytelnikom, którzy dotychczas nie uiścili prenumeraty na rok bieżący. Kto tedy nie chce mieć przerwy w otrzymywaniu naszych pism — niech w tych dniach nadeśle prenumeratę

Darowanie kary. Cesarz darował resztę kary 84 więźniom; z tego przypada na zakład karny w Stanisławowie 13, we Lwowie 8, w Wiśniczu 3, na zakład karny we Lwowie 1.

Obniżenie cen jazdy do Ameryki. Z powodu zniżenia cen przejazdu przez „Hamburg-Ameryka Linie“, obniżył także ceny jazdy „Nord Lloyd“. Wedle doniesień z Nowego Jorku, wynosi przejazd do Europy na okrętach pospiesznych 27, na pocztowych 23, dolary (114 Koron).

Odroczenie poboru wojskowego. Główny pobór do wojska został z rozporządzenia ministerstwa wojny odroczony z powodu podwyższenia liczby rekruta, nie uchwalonego jeszcze przez Radę państwa.

Komisye poborowe jednak będą urzędowały, jak zwykle, od 5 marca w poszczególnych krajach, by, jak twierdzi okólnik ministerstwa wojny, w razie potrzeby mogły funkcyonować. Zarząd wojskowy spodziewa się bowiem, że wielu popisowych dobrowolnie stawi się do poboru, aby wczas dowiedzieć się o tem, czy będą musieli służyć w wojsku, czy nie i odpowiednio do tego urządzić swe prywatne stosunki.

Krzywda Polaków. Do Lwowa przybyła i zjawiła się w Sejmie deputacya włościan z Kamionki Strumiłowej prowadzona przez proboszcza ks. Czyryka i Fel. Domańskiego.

Deputacya udała się do Ks. Czartoryskiego, który zaprowadził ją do namiestnika. Deputacya skarżyła się na rozdział zapomóg w powiecie, które rozdano przeważnie Rusinom z krzywdą Polaków.

Dwa wyroki śmierci. Przed trybunałem sędziów przysięgłych w Krakowie toczyła się rozprawa przeciw Katarzynie Serafinowej i Teofilowi Kubiczowi, oskarżonym o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, dokonanego na osobie Serafina, męża morderczyni.

Jak opiewał akt oskarżenia, Serafinowa wyprowadziła męża do lasu i w chwili, gdy ten rąbał drzewo, zadała mu ciężkim dębowym kołem cios w głowę, skutkiem czego Serafin stracił przytomność. Dalsze ciosy w głowę ofiary wymierzył tym samym kołem Kubicz, powodując śmierć niemal natychmiastową.

Jak oboje oskarżeni zeznali w śledztwie, mord ten planowali w tym celu, aby po śmierci Serafina, pobrać się ze sobą.

Po przeprowadzonej rozprawie, trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych wydał wyrok, skazujący Katarzynę Serafinową i Teofila Kubicza na karę śmierci przez powieszenie.

Zwycięstwo Polaków. Warszawie odbywały się wybory do Zarządu Towarzystwa Kredytowego. Jakkolwiek żydzi wytężyli wszystkie swe siły, aby do Zarządu nie puścić ani jednego Polaka, Polacy zwyciężyli i nie puścili ani jednego żyda.

Do Palestyny. Powstała w Łodzi, w Królestwie, grupa złożona z przeszło stu rodzin żydowskich, która postanowiła nabyć grunta w Palestynie, aby wznieść odpowiednie budynki i tam się osiedlić. Szczęśliwej podróży!

Morderstwo na Saksach. W lesie pod wsią Bergendorf (koło Hamburga) znaleziono zwłoki kobiety, która, jak się okazało ze znalezionej przy niej książki do nabożeństwa, była robotnicą polską. Szła do kościoła, w drodze została napadnięta, zbeszczeszczona i zamordowana.

Walka z pijaństwem w Rosyi. Rosyjska Rada państwa uchwaliła artykuł ustawy, według którego w szkołach ludowych, gimnazyalnych i realnych, ma być zaprowadzona nauka o szkodliwości alkoholu.

Straszny czyn obłąkanego. Na dworcu w Krasnojarsku, w Rosyi, zabił pewien obłąkany, który zbiegł swoim dozorcom, pewnego żołnierza siekierą i zranił 4 żandarmów i 8 podróżnych ciężko, którzy chcieli go pojmać.

Królowa i żebraczka. Pewna biedna kobieta w Brukseli (stolicy Belgii), mająca chorego męża i sześcioro głodnych dzieci, udała się z prośbą do zamku królewskiego, przed pałacem widziała zbliżający się samochód, który szofer z biedą zatrzymał.

Królowa wychyliła się oknem, a biedna ko-

bieta rzuciła się na nią, schwyciła ją za rękę i wśród łez opowiedziała jej swą dolę. Królowa obiecała jej pomoc. Uradowana kobieta wracając nie zważała na tramwaje, i została przejechaną. Leży teraz w szpitalu, ale rodzina jej uzyskała pomoc królowej.

Tężec karku we Francyi. Zaraza tężca karku szerzy się coraz dalej i obejmuje coraz to nowe garnizony W Lemans zachorowało na chorobę tą 242 żołnierzy. Niema dnia, żeby pisma nie podały tyle a tyle wypadków śmierci.

Zaczadzenie pięciorga dzieci. W nieobecności rodziców bawiły się dzieci właściciela dóbr Bależaka w Ploderbergu (w Styryi) zapałkami i podpaliły meble w mieszkaniu. Zanim nadeszła pomoc zaczadziło się dymem pięcioro małoletnich dzieci.

Dezerterzy francuscy. Na pisemne zapytanie radykalnego posła Martin'a, francuski minister wojny ogłosił w „Dzienniku urzędowym“ odpowiedź tej treści, że z końcem ubiegłego roku liczono w armii francuskiej 15.065 dezerterów i 65 872 popisowych, którzy nie zgłosili się do poboru.

Pożar lasu w Hiszpanii. Wielka pożoga zniszczyła w okolicy Irun (w Hiszpanii) wielki las, objętości 50.000 świerków. Aresztowano 36 osób jako podejrzanych o podpalenie lasu w celu zemsty.

Król hiszpański wydawcą. Kosztem blizko 3000 Koron wydał król hiszpański Alfons XIII obszerne dzieło rolnicze o racyonalnem gospodarstwie wiejskiem i o przerobieniu na rolę licznych nieużytków w Hiszpanii. Dzieło to rozdaje król rolnikom darmo.

Milioner ożenił się z córką blacharza. Słynny amerykański milioner Artur Gwenne, siostrzeniec pani Vanderbildowej, ożenił się potajemnie z córką niemieckiego blacharza niejakiego Kenna, którą poznał jako modelkę w pracowni przyjaciela swego malarza. Gwenne wziął ślub potajemnie, obawiając się przeszkód ze strony swych krewnych, samych znanych milionerów.

Ocalenie życia przez psa. W osobliwy sposób ocalony został sekretarz prywatny lorda Lorleya z Cunningham (w Anglii) wraz z rodziną przed niechybną śmiercią w płomieniach. Nocą wybuchł w jego domu pożar gdy cała rodzina pogrążona była w głębokim śnie. Przez przeciągłe wycie ulubionego pieska sekretarza, przebudził się jego 11-letni syn, który natychmiast podniósł alarm. Wszystkie pokoje były już zadymione, jednakże udało się Cunninghamowi ocalić w ostatniej chwili rodzinę i siebie. Szkody wyrządzone przez płomienie wynoszą przeszło pół miliona Koron.

Bohaterski kapitan. Z Nowego Orleanu donoszą, że na małym przybrzeżnym parowcu „Can“ wybuchł ogień. Pomimo wysiłków zrozpaczonej załogi, składającej się z 20 osób nie zdołano ognia opanować. Cała załoga zdołała w czas jeszcze uratować się na łodziach. Na parowcu pozostał jedynie 65 letni kapitan Brarry który nie odszedł do ostatniej chwili od steru i doprowadził płonący statek do portu, gdzie bohaterski marynarz legł wyczerpany z ran i wysiłków. Brarry żyje jeszcze, jednakowoż nie ma nadziei zachowania go przy życiu.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny:
Ks. Marceli Dziurzyński.
Drukarnia W. Poturalskiego Podgórze-Kraków